

Genialnie prosty termowizor Helia TI

Łukasz Dzierżanowski

Gwałtowny rozwój urządzeń optoelektronicznych sprawił, że nawet firmy z największymi tradycjami w produkcji optyki muszą rozszerzyć swoją ofertę, jeśli chcą pozostać konkurencyjne. Kahles wprowadził w tym roku lunetki termowizyjne TI 25 i TI 35 mm. Chciałbym się z Państwem podzielić wrażeniami z ich użytkowania.

W swojej relacji z tegorocznych targów IWA wspominałem, że zostały one zdominowane przez urządzenia elektroniczne. Aby samemu się przekonać, jak silny stał się ten trend, nie trzeba zresztą jechać na imprezy tego typu. Ba, zbyteczna jest nawet wizyta w sklepie myśliwskim. Wystarczy rzucić okiem na łamy **BL** – niemal połowa reklam dotyczy noktowizorów, termowizorów, dalmierzy itp. Nie ma się temu co dziwić, i to co najmniej z dwóch powodów. Z jednej strony myśliwi otrzymują doskonałe narzędzia, które kompensują ułomność ludzkiego wzroku i tradycyjnej optyki w trudnych warunkach oświetleniowych, a z drugiej – dynamicznie rozwijająca się technika sprawia, że coraz łatwiej o lepsze, tańsze i powszechnie dostępne komponenty urządzeń. To stawia producentów zwykłych lunet i lornetek w sytuacji bez wyjścia – jeśli chcą pozostać konkurencyjni, to muszą do swojej oferty wprowadzić także optoelektronikę.

Zadanie jednak nie jest proste, bo uznanie zdobyte w jednej branży nie musi się przecież przekładać na dziedzinę, w której dopiero zaczyna się stawiać pierwsze kroki. Rozpoznawalne logo nie wystarczy, by przekonać do zakupu – trzeba się przebić przez ofertę konkurencji, z reguły liczniejszej i silniejszej niż w swojej domenie. W tym roku Kahles dołączył do grona firm, które spróbowały tej sztuki. Jak mu się to udało?

Co wyróżnia termowizję Kahlesa?

Debiutem austriackiego producenta na rynku termowizji są dwie kamerki ozna-



Fot. Łukasz Dzierżanowski

Zgrabna i ergonomiczna lunetka Helia TI 35. Do jej obsługi właściwie wystarcza górny przycisk, drugi przydaje się tylko przy zmianie ustawień

zione jako Helia TI 25 i TI 35. Różnią się one wielkością obiektywu (25 i 35 mm) oraz powiększeniem (odpowiednio 1,7x i 2,3x), a także ceną. Mają dobrą czułość termiczną (poniżej 35 mK), rozdzielczość sensora 384 x 288 pikseli i niezły wyświetlacz (wszystkie istotne parametry przedstawiłem w tabeli obok).

Szczerze mówiąc, nie jest to jednak coś, co mogłoby wyróżnić cyfrowy termowizor Helia (choć wrażenie robi sam fakt, że ta nazwa handlowa liczy sobie już 100 lat) na tle konkurencji, i projektanci Kahlesa musieli sobie z tego zdawać sprawę. Postawili zatem na coś, co w mojej ocenie ma o wiele większe znaczenie niż parametry techniczne, które szybko się dewaluują – ergonomię i funkcjonalność.

Zachwycająca prostota

Mój przyjaciel, który ma niezwykle dar formułowania złotych myśli, stwierdził kiedyś, że broń kombinowana jest dobra do kombinowania. Sam pozostawał wierny jak najprostszym w budowie sztucerom i dubeltówkom. Im więcej funkcji, tym większe ryzyko, że w newralicznym momencie uruchomi się akurat tę najmniej potrzebną (kto choć raz nie pomylił luf w kniejówce lub drylingu, ten niech pierwszy rzuci kamieniem). Wspominam o tym dlatego, że większość kamer termowizyjnych przypomina mały i lekko napęczniały klarnet. Z masą przycisków obsługujących rozmaite tryby i opcje, rejestrację oraz przeglądanie wideo itd., których zazwyczaj się nie potrze-



Tryb czerwony jest wygodny, gdy ktoś woli używać dominującego oka

buje. Kahles poszedł jednak w inną stronę i ograniczył funkcjonalność swojego urządzenia do tego, co w czasie nocnych polowań ma największe znaczenie: do wykrycia i rozpoznania zwierzyny.

Myśliwy patrzący przez lunetę termowizyjną Helia TI może jedynie zmienić tryb wyświetlania (białe gorące, czarne gorące i odcienie czerwieni) oraz powiększenie (zoom cyfrowy: 1x, 2x i 4x). Jest jeszcze kilka opcji, które da się włączyć lub wyłączyć w ustawieniach, ale liczy się właściwie tylko jedna z nich – automatyczne wyłączanie w przypadku bezruchu (lub pionowego położenia) i załączanie się urządzenia, gdy ponownie wykryje ruch. Cała reszta to niuanse.

O tym, jak prosty w użytkowaniu jest termowizor Helia TI, najlepiej świadczy instrukcja obsługi, która wygląda

jak ubogi komiks. Dwa, trzy słowa na stronę, kilka rysunków i koniec. Nawet dziecko wiedziałoby, co z tym zrobić (choć dzisiaj to akurat dzieci zazwyczaj lepiej się znają na nowoczesnej technice, ale to już inny wątek).

Helia TI w użyciu

Helia TI po wzięciu do ręki robi dobre wrażenie – jest poręczna i dość lekka, z pokrytą gumą obudową, dzięki czemu pewnie leży w dłoni. Ma charakterystyczną w ostatnich latach kolorystykę dla Kahlesa – zestawienie brązu i czerni z pomarańczowym akcentem. Zapewne część myśliwych wolałaby tradycyjną zieleń lub po prostu brąz, ale trzeba przyznać, że wzornictwo stoi tu na wysokim poziomie i może się podobać. Tym bardziej że mowa o urządzeniu, które samo w sobie jest przecież bardzo nowoczesne, a nie tradycyjne. ▶

Model	TI 25	TI 35
Obiektyw	35 mm, F1,0	
Rozdzielczość czujnika	384 x 288 px, 17 µm	
Czułość termiczna (NETD)	<35 mK	
Rozdzielczość wyświetlacza	1024 x 768 px	
Częstotliwość wyświetlania klatek	50 Hz	
Typ wyświetlacza	OLED	
Pole widzenia na 100 m	26 m	19 m
Powiększenie optyczne	1,7x	2,3x
Zoom cyfrowy	1x, 2x, 4x	
Typ baterii	Akumulator litowo-jonowy	
Żywotność baterii	do 8 godz.	
Temperatura pracy	od -20°C do +50°C	
Długość x szerokość x wysokość	198 x 68 x 63 mm	
Masa	430 g	
Tryby kolorów	Biały gorący, czarny gorący, tylko czerwony	
Gwarancja	3 lata	
Cena (czerwiec 2022 r.)	ok. 10 000 zł	ok. 11 500 zł

Dwa przyciski do obsługi zlokalizowano we właściwych miejscach – są łatwo dostępne i trudno je ze sobą pomylić. Dołączony pasek zapewnia wygodę i nie wrzyna się w szyję w trakcie długiego noszenia. Na czas transportu i przechowywania kamerkę ma chronić neoprenowy futerał dobrej jakości.

W materiałach promocyjnych Kahles zapewnia, że stawia na dwie rzeczy: wykrycie i identyfikację zwierzyny. Jak się to sprawdza w praktyce? Z łatwością można wykryć obecność zwierzęcia z odległości kilkuset metrów – to po prostu kontrastowy punkt. Podczas pełni wspomagałem się nocną lornetką z dalmierzem, by dokładnie sprawdzić, co i z jakiej odległości byłem w stanie rozpoznać: z 250–300 m zidentyfikowałem pojedynczego byka jelenia, z 200–250 m rozpoznałem sarny, a ze 100 m odróżniłem rogowca od kozy (stały obok siebie).

Czy te odległości robią wrażenie? Tak, zwłaszcza gdy się je zestawi z obrazem, który miałem w swojej lornetce. Powyżej 200 m po prostu nie widziałem już przez nią zwierzyny i odległość mierzyłem do znajdujących się obok drzew lub dużych krzewów.

W trybie biały gorący lub czarny gorący kontrast jest większy, a identyfikacja – łatwiejsza, ale ja wolę tryb czerwony, bo mogę wtedy używać dominującego prawego oka bez obawy, że zmniejszy się źrenica, co utrudni mi strzał. Pewnie gdybym więcej polował nocą i znacznie częściej wykorzystywał termowizję (tak jak moi koledzy – zapaleni dzikarze), przyzwyczaiałbym się do używania lewego oka, jednak przy okazjonalnych nocnych eskapadach możliwość wyboru neutralnego czerwonego trybu stanowi spore ułatwienie.



Gdy kamerka znajdzie się w pozycji pionowej, przechodzi w tryb czuwania, a po podniesieniu do oka włącza się w 2 s

Wspominałem, że obsługa jest prosta. Urządzenie ma dwa przyciski – po dłuższym naciśnięciu górnego kamerka się włącza (do pracy staje się gotowa w 7 s, a nie – jak podaje producent – w 2 s). Kolejne dotknięcie tego przycisku zmienia tryb wyświetlania. Dolny przycisk odpowiada za zoom. Jeśli automatyczne wyłączenie jest aktywne (w ustawieniach oznaczone jako AL), to obraz gaśnie, gdy urządzenie pozostaje w bezruchu lub znajduje się w pozycji pionowej. Po podniesieniu do oczu zaczyna ponownie transmitować obraz rzeczywiście po 2 s. Zdarzyło mi się, że po rozładowaniu baterii lunetka się wy-

łączyła i musiałem znów wejść w opcje (długie przyciśnięcie dolnego przycisku), by ją aktywować.

Bateria starcza na kilka godzin, ale nawet gdy się rozładuje, można korzystać z kamery przy użyciu powerbanku podpiętego przez złącze ładowania (USB-C).

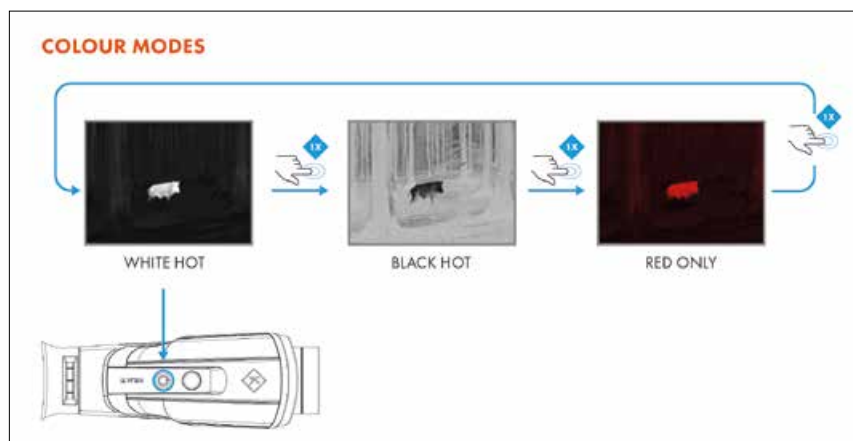
Czy brakowało mi możliwości kręcenia filmów lub robienia zdjęć? Nie, ani trochę. Na razie ich jakość i tak jest słaba, więc nie ma co się łudzić, że będą one równie dobre jak te, które pokazują producenci w reklamach sprzętu tego typu.

Byłem za to bardzo zadowolony z prostoty obsługi termowizora Helia TI. Właściwie poszedłbym krok dalej i zrezygnował z zoomu, który moim zdaniem niczego nie wnosi. Co z tego, że obraz jest cyfrowo powiększony dwu- lub czterokrotnie, skoro to po prostu przeskalowane piksele z tą samą informacją? Dopóki nie będzie to zoom optyczny lub obraz znacząco poprawiony programowo, pozbyłbym się zbędnego przycisku i pozostawił jeden: włącz/wyłącz.

Dla kogo?

Jestem pewien, że znajdujemy się w bardzo ciekawym momencie, jeśli chodzi o termowizję. Nowe urządzenia starzeją się szybko, podobnie jak telefony komórkowe 10–20 lat temu, gdy każdy kolejny aparat miał wyświetlacz o wyraźnie większej rozdzielczości, aparat z lepszą matrycą i więcej wbudowanej pamięci. Tym bardziej przed zakupem warto się dobrze zastanowić nad własnymi oczekiwaniami i potrzebami. W pogon za jak najlepszymi parametrami wpisana jest częsta wymiana sprzętu i wielu z nas, którzy chcą mieć takie urządzenia, po prostu się z nią liczy. Jednak postawienie na prostotę i wygodę użytkownika może dawać satysfakcję przez znacznie dłuższy czas.

Część osób nie lubi skomplikowanych aparatów. Cyfrowy Kahles to tylko (i aż) termowizyjna lunetka, która pomoże zauważyć i rozpoznać zwierzynę, upewnić się, że dzik prowadzi warchlaków lub że w łowisku nie ma osób postronnych, a nie kombajn zapewniający wszystko naraz. Jeśli ktoś nadal używa telefonu do nawiązywania połączeń, aparatu fotograficznego do robienia zdjęć, a telewizora do oglądania meczów piłki nożnej, to zrozumie i doceni walory nowego termowizora Helia TI. ●



Instrukcja obsługi to właściwie komiks – jest prosta i przejrzysta, zresztą jak sama lunetka Helia TI